DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Października 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane podadresem : *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

OD REDAKCYI.

Z tym numerem zaczynamy oddział V dziewięcio-półarkuszowy Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy za przeszłość nie uiścili się jeszcze z opłaty, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast.

Upraszamy także o przedpłatę na bieżący dziewięcionumerowy oddział, w ilości jak dotąd, to jest : w Anglii, szyl. 3; we Francyi, fr. 3 cent. 75; w Polsce, złp. 6.

Dziennik wychodzi dwa razy na miesiąc.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE

II.

Stanowisko Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Stowarzyszenie polityczne pojmowaném było bardzo dokładnie przez przodków naszych, i zalegalizowaném przez nich pod nazwą Konfederacyi. Ztowarzyszano się we wszelkich ważniejszych potrzebach kraju. Ta część narodu, która używała praw politycznych (szlachta), zawiązywała w łonie swojém konfederacyą, bądź dla przeprowadzenia reform, bądź dla podtrzymania zagrożonych swobód, bądź dla obrony kraju i powoływała do niéj cały ogół. (Rokosz Zebrzydowskiego, konfederacye Tyszowiecka, Barska i inne).

W czasach niepodległości narodowéj, konfederacye nie wychodziły z granic Polski. Lecz gdy Polska poczęła chylić się ku upadkowi, widzimy konfederacyą, barską, działającą już na poły w kraju na poły za granicą (Generalicya w Eperies; Konfederaci w Konstantynopolu).

Częścią Narodu Polskiego, używającą obecnie praw politycznych jest Emigracya Polska. Wraz więc z témi prawami, wziętémi bezpośrednio z prawodawstwa i zwyczajów narodowych, posiada ona prawo zawiązywania stowarzyszeń—zkonfederowywania się, w celu służenia Polsce.

Zmieniły się okoliczności. Warunki, w któych zawiązywały się dawne konfederacye już nie istnieją. Dla używających praw politycznych Polaków nie pozostaje kawałka własnéj ziemi, na którym by zatknąć mogli swój sztandar. Do takiéj ostateczności dawniejsze stowarzyszenia polityczne nie były przyprowadzone,

Ostateczność to jednakże, dotykając tylko zewnętrznéj, cielesnéj strony Polaków, nie pozbawia ich prawa zawiązywania stowarzyszeń politycznych za granicą, w celu służenia ojczyznie : tak np. jak wyzucie niesłuszne pojedyńczéj osobistości z majątku, nie pozbawia jéj prawa procesowania się oń. Chociaż Emigracya Polska, pod względem warunków, w trudniejszém dziś znajduje się położeniu jak Polacy, w epokach rozlicznych dawniejszych konfederacyi, nie mniéj przeto posługuje jéj prawo zawiązywać takowe.

Prawo to posługuje jéj jeszcze i dla tego, że kompetentność tych, którzy go jéj zaprzeczają lub zaprzeczać mogą, jest żadną ; że nikt nie posiada prawa targnąć się nań : ani Moskale, ani Austryacy, ani Prusacy, których ciężenie na Polsce jest pogwałceniem wszystkich praw ; ani téż rządy, dające Emigrantom Polskim przytułek, jakiémi są : Angielski, Francuzki, Belgijski, Szwajcarski, Sardyński, Turecki i Stanów Zjednoczonych—bo wszelki zamach z ich strony na stowarzyszenia polityczne polskie byłby targaniem się na elementarne pojęcie sprawiedliwości, nieproszoném mieszaniem się w cudze sprawy, aprobacyą, okrywaniem i wspieraniem moskiewsko-austryacko-pruskiéj nieprawości, uznanéj niejednokrotnie przez nichże samych jako nieprawość, niezgodna nie tylko z moralnością polityczną, ale z ich własnym interesem. To prawo przeto, póki go sami dobrowolnie nie zrzekną się Polacy, jest ich dziejowo-polityczną własnością—przywilejem.

Wszelkie więc stowarzyszenia polityczne polskie, zawiązywane na Emigracyi, zapatrując się na nie ze stanowiska prawnego a polskiego, mają takie same znaczenie, jakie miały niegdyś : rokosz Zebrzydowskiego, konfederacye Tyszowiecka, Tarnogrodzka, Barska, Targowicka i inne. To jest : zawiązane na podstawie legalnéj, mogą one służyć sprawie narodowéj dobrze albo źle, stósownie do wytkniętego celu i użytych środków.

Odnosząc powyższe uwagi do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, znajdujemy, że ono stoi na podstawie legalnéj.

Bylibyśmy jednakże niesprawiedliwymi, gdybyśmy legalność zastósowywali wyłącznie do Towarzystwa Demokratycznego.

Wydarto nam wszystko, i tém zniewolono nas wejrzéć w sumienie własne i zapytać się siebie samych : dla czego Polska upadła?.. Poszły pod nóż analizy dzieje narodu, i społeczno-polityczny mechanizm jego organizacyi ; spowiadaliśmy się, że tak wyrazimy się, głośno z kardynalnych grzechów naszych. A ta analiza i spowiedź wyrobiły w nas przeświadczenie, że Polska upadła nie brakiem sił, i że posiada ona sił tych tyle, że, jeżeli zechce, może podnieść się z upadku. Emigracya przeto poczęła poszukiwać sposobów rozbudzenia woli narodowéj do użycia sił.

W poszukiwaniach tych rozmaici rozmaitych chwytali się sposobów, stósownie do tego, jakie rezultaty dała im analiza, i z jaką szczérością wyspowiadali się z grzechów. Sposoby podawane przez jednych były błędne, przez drugich—za słabe, przez trzecich—za gwałtowne, przez innych znów — występne. Wygnańcy polscy zgrupowali się około każdego ze sposobów tych, i Emigracya rozpadła się na stronnictwa, na odłamy i odcienie stronnictw. Każde stronnictwo odwołało się do ogółu, do narodu, zupełnie tak i z takich samych pobudek, jak dawniejsze konfederacye.

Nie będziemy rozbierali spraw emigracyjnych od 1831 roku do obecnéj chwili. Stanowią one własność historyi polskiéj i przedmiot bardzo obszerny i ważny, którego w ramach niniejszego pisma nie potrafilibyśmy umieścić. Ograniczymy się więc tylko podniesieniem wydatniejszych faktów, stanowiących o wartości stronnictw.

W odwołaniu się do narodu chodziło stronnictwom o uznanie ; trudném jednakże było uzyskanie uznania. Jawność była niepodobną. Manifesta stronnictw pozostawały bez odpowiedzi. Potrzeba było odpowiedź tę poznać i wyrozumieć z tętnienia, że tak powiemy, serca narodowego : potrzeba było z symptomatów żywotności domyślać się, na jakie sposoby naród się zgadza, a jakie odrzuca.

Jakiež symptomy okazać może istota zbiorowa, pozbawiona swobody objawienia myśli i uczuć, skrępowana i pilnowana przez wojsko i szpiegów ?—Nie ma innych, tylko : spiski, ofiary i powstanie. Na odwoływanie się stronnictw emigracyjnych do narodu, naród mógł odpowiedzieć : spiskami, ofiarami i powstaniem ; i to stronnictwo miało prawo przyznać sobie sankcyą narodową, którego sztandar był takim samym, pod jakim w kraju zawiązywały się konspiracye, padały ofiary i porywano się do broni.

Jakiż sztandar przez 27 lat powiewał nad wszystkiémi objawami życia polskiego, ażali nie demokratyczny ?

Potrzeba dobrze zauważać, że bynajmniéj nie chodzi nam o to, czy wszystkie spiski i powstania w tym 27letnim czasie były zawiązane i wywołane bezpośrednio lub pośrednio przez Towarzy-

stwo Demokratyczne. Bywały takie, o których Towarzystwo ani wiedziało, lub o których dowiadywało się wówczas dopiéro, gdy stawały się czynem spełnionym. Bywały i takie, które nic nie wiedziały o Towarzystwie Demokratyczném. Że jednakże wszystkie onę wypowiedziały zasadę demokratyczną w kraju, tę samę, którą Towarzystwo wypowiedziało za granicą; służy więc to dowodem, iż Towarzystwo było tém stronnictwem, tém stowarzyszeniem polityczném, tą konfederacyą polską, któréj kraj dał swoje uznanie.

Nie odmawiając przeto legalności innym stowarzyszeniom politycznym, tak tym, które należą do wspomnień przeszłości, jak tym, które jeszcze wloką byt swój, nie można przyznać im posiadania uznania krajowego, zależącego nie na tém, aby kraj poddał się pod kierunek bądź Centralizacyi, bądź jakiego komitetu, bądź jakiéjś osobistości, wyrażającéj sobą stronnictwo; ale na tém, że objawił zasady wyrzeczone przez stronnictwo.

Towarzystwo Demokratyczne głosiło zasadę społeczną wolności indywidualnéj, równości obywatelskiéj i zbratania się całego ludu polskiego:—kraj ją potwierdził; Towarzystwo Demokratyczne ogłaszało zasadę polityczną całości narodowéj, wolności, niepodległości i ludzkościowego braterstwa:—kraj ją potwierdził; Towarzystwo Demokratyczne streściło te zasady w formule: "przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludzkości":—kraj przyjął ją tak, jakby ją sam wypowiedział; Towarzystwo Demokratyczne wyrzekło, że Polska własnémi siłami powstanie:—i Polska powstawała kilkakrotnie, wypisując na sztandarach swoich polityczno-społeczne zasady i orzeczenia, ogłoszone przez Towarzystwo.

Ta cała parallela ogłoszeń z potwierdzeniami, nie zawsze wypływała z wzajemnego porozumiewania się, pomiędzy Towarzystwem Demokratyczném a krajem. Kiedy w 1855 roku, chłopi Ukraińscy postanawiali gromadnie: wolność, uwłaszczenie,—kiedy zbiegali się na bój z Moskalem,—kiedy bratnią dłoń wyciągali do szlachty, Towarzystwo pozostawało w niemocy, nie wiedziało o powstaniu; a przecież powstańcy naddnieprzańscy postępowali tak, jakby ktoś z Demokracyi był przy nich i podpowiadał im: że mają bydź wolni, równi, że mają zbratać się ze szlachtą. Pochodzi to ztąd: że Tawarzystwo ogłaszało, bo miało możność ogłaszać, a kraj, będąc pozbawiony téj możności, korzystał ze zdarzeń i faktycznie potwierdzał te ogłaszania.

Umyślnie przemilczamy o czynach, pracach, poświęceniach się i ofiarach, które wypłynęły z łona Towarzystwa; w odniesieniu bowiem do narodu: ponieważ Towarzystwo wypłynęło z łona Polski, więc i te wszystkie czyny, prace, poświęcenia się i ofiary są własnością Polski. Chodzi nam głównie nie o wyliczanie zasług, ale o wykazanie stanowiska Towarzystwa.

Będąc zawiązaném legalnie i posiadając jedyne możliwe uznanie narodu, stanowisko Towarzystwa jest *prawne* i *uznane*. Ma więc dwa przymioty takie, które w złączeniu są dostatecznémi nietylko do usprawiedliwienia istnienia jego, ale i do pobudzania go do coraz silniejszego rozwijania i wzmacniania bytu swego. Pozostaje nam wykazać że stanowisko Towarzystwa jest jeszcze: *rewolucyjném*.

Dziwném się wyda zestawienie legalizmu z rewolucyonizmem; a tak przecie jest. To wynika naturalnym sposobem z ogólnego nastawienia się polityki eurepejskiéj, i z pojęcia wyrazów: rewolucyonizm i legalizm.

Polska, w odniesieniu do równowagi europejskiéj, jest ideą rewolucyjną, wywracającą przyjęty i uświęcony przez dyplomacyą porządek rzeczy; Polska, w odniesieniu do nas, jest ideą legalną. Zależy więc od tego, z kim my, Polacy, porównywamy siebie, lub wobec kogo stajemy: Stając wobec Polski, pracując dla niéj, proponując jéj nawet rozliczne reformy, jesteśmy legitymistami. Jesteśmy legitymistami, jako republikanie, bo ojczyzna nasza dopiéro pod władzą obcych przestała być rzecząpospolitą, pod władzą, któréj nieuznanie jest dla nas obowiązkiem, cnotą: proponowanie więc i usiłowanie przeprowadzenia pewnych zmian i popraw, jak np. stawienie władzy wykonawczéj w formie nie króla obieralnego, lecz prezydenta rządu zbiorowego, tryumwiratu, decemwiratu lub czego innego, jest niczém inném, jeno używaniem praw naszych polskich. Stając zaś wobec nieprzyjaznéj nam dyplomacyi, sprzymierzając się przeciwko niéj z jéj nieprzyjaciołmi—jesteśmy rewolucyonistami.

Towarzystwo przeto Demokratyczne Polskie, zawiązane na podstawie i prawach dawnych konfederacyi polskich, uznane przez potwierdzenie zasad i orzeczeń swoich przez kraj, i związane solidarnością rewolucyjną ze wszystkiémi nagromadzonémi w Europie żywiołami, których dążnością jest postawienie odpowiedniego wymagalnościom postępu—a odmiennego od obecnie istniejącego—porządku rzeczy, wyrobiło sobie stanowisko: *legalne, uznane* i *rewolucyjne*.

Do takiego stanowiska nie przyszłoby Towarzystwo, gdyby nie było dziejowym wynikiem przyczyn, które wyrabiały się od czasu jak Polska, jako Polska, zajęła miejsce w wielkiéj rodzinie ludów; gdyby nie było ostatniém ogniwem nieprzerwanego łańcucha zdarzeń, którémi objawiało się życie nasze narodowe, wiążąc się tym sposobem: z powstaniem 1831 r., z powstaniem Kościuszkowskiém (1794), z konfederacyą Barską, i ze wszystkiémi innémi powstaniami i konfederacyami, sejmami i zgromadzeniami narodowémi. Gdyby nie było ono logicznym a koniecznym ich wynikiem, to, powtarzamy, nie zajęłoby stanowiska, na którém stanęło; nie zdołałoby wywołać w kraju spisków i powstań, które wywołało; nie wydałoby męczenników, których wydało; nie ozdobiłoby kart dziejowych Polski szeregiem prac bezinteresownych i poświęceń szczytnych, którémi je ozdobiło; i nie znalazłoby sympatyi i odgłosu pomiędzy swoimi, ani ściągnęłoby na siebie prześladowań reakcyi. Pod względem przeto związku z przeszłością narodową, pod względem prac i czynów, jeszcze jednym przymiotnikiem: '*historyczne*' określa się stanowisko Towarzystwa Demokratycznego. Zaznaczamy je, ale się zastanawiać nad niém nie będziemy, jako nad takiém, które wymaga obszérnéj a osobnéj pracy.

(*D. n.*)

KORESPONDENCYA.

(*Wyjątek z listu od krajowca.**)

PARYŻ, Październik 1858.

....O reformie włościańskiéj dokonywającéj się obecnie u nas piszą całe foliały. Myślałem uprzednio, że to my tylko tak gorąco wzięliśmy się do rzeczy; ale jak widzę i wy i zagranica nie próżnujecie wcale. Jesteśmy teraz w troszkę żenującém położeniu. Jak tylko z jakiém nieostrożném albo szczérszém słówkiem odezwiemy się do was czy do siebie samych, zaraz nas łapią za to słówko wszyscy, i daléjże chwalić, wymawiać lub napominać. Co mnie bawi w tém wszystkiém, to że wszyscy godzicie się na środki i wszyscy nie godzicie się w celach. *Kołokoł* dzwoni jak na gwałt i woła, że uwolnienie chłopów podniesie i wzmocni Rossyą; Europa oświadcza że dokonać się mająca reforma zbliży Rossyą do ich oświeconego towarzystwa i ukształci północnego niedźwiedzia do tego przynajmniéj stopnia, iż będzie można dotykać go bez bojaźni; wy znowu wołacie na nas, żebyśmy uwalniali chłopów, bo, co się zrobi, zrobi w interesie wskrzeszenia Polski! Troszkę to dziwna dla nas, w kraju, że Moskal, kupiec i emigrant, tak różni w pojęciach, zasadach i nawet interesach, w tym jednym wypadku godzą się z sobą. Europa sama jeszcze nie wié dobrze, czy wypadnie jéj błogosławić czy przeklinać wyzwalających się Sławian; Moskal nie taki głupi, żeby uwalniał chłopów w interesie wyzwolenia się Polski, a Polak nie chciałby zostać narzędziem ślepém spotęgowania sił moskiewskich. Owoż obłędne kółko, w które zapadliśmy wszyscy i kręcim się w niém jak muchy w ukropie. Kiedy już nagadano się dostatecznie nad znaczeniem faktu, kiedy napisano mnóstwo artykułów i książek o tém jak go zastósować należy, kiedy wreszcie Komitety zasiadły do pracy, —teraz pyta się każdy: "co się tam robi?"

* List ten, malujący żywo obecne usposobienie szlachty Krajów Zabranych pod względem kwestyi włościańskiéj, umieszczamy bez uwag, zastrzegając sobie zrobienie takowych, tak nad tym listem, jako też w ogólności nad wszystkiémi wiadomościami i rozprawami, tyczącémi się téj ważnéj kwestyi, które różnémi kanałami wydostały się z Polski za granicę. Dziękujemy autorowi listu niniejszego i prosimy go o więcéj, zwracając uwagę szanownego autora na to tylko, że Demokrata, w zapatrywaniu się na kwestyą włościańską, nie zgadza się z *Kołokołem*, ani co do celu, ani co do środków, i po przeświadczenie się o tém odsyłamy do 25, 29, 30 i 34 num. Demokraty. O konkluzyach, do jakich autor listu przychodzi, a z którémi nie zgadzamy się, późniéj pomówimy. (*Przyp. Red.*)

Jedni chwalą Litwinów że odezwali się najprzód z prośbą o uwolnieniu poddanych; drudzy wyrzucają Podolakom ich umyślną opieszałość; ci ganią Wołyń za wyraźne pobudki egoistyczne, a ci błogosławią Mińskowi i t. d.

Spodziewam się, iż nie czekacie ode mnie rozwiązania kwestyi, która ma szczególne pozory łatwości, a w rzeczy saméj jest niezmiernie głęboką i trudną; lecz nie od rzeczy będzie powiedzieć o usposobieniu naszém ogólném do jéj przyjęcia, i o tych kilku fazach pojęcia onéj, którą już przeszedł nasz obywatelski ogół. Robię to dla tego, żeście wy na te same objawy patrzyli inaczéj, że wam pisano o nich pod wpływem patryotyzmu, filantropii albo zwątpienia.

Żebyście jasno zrozumieli kwestyą, od tego zacząć trzeba, ażebyście poznali o co się oparła i czego dotknęła gdy ją, spowitą reskryptem, złożył wspaniale na ręce Rossyi Aleksander II. Piérwszą i najciekawszą powiém wam nowinę, że nikt nie uwierzył ani w szczérość żądań Lttwinów, ani w nieprzymuszoną wolą Cesarza, i kwilącego na ręku naszych dzieciaka każdy biegł oglądać jak monstrum i podrzutka. Piérwsze, ogólne wrażenie wywołane reskryptem było najnieprzychylniejsze dla reformy. Żadna gubernia, ani moskiewska, ani z kraju zabranego nie chciały wyjeżdżać przed innémi z prośbą. Cesarz zaczął działać na obywateli przez gubernatorów i prośbą i groźbą, i widzieliście z gazet, jak nieśmałémi kroki stawały gubernie jedna po drugiéj do kadryla którego im przetańczyć kazano. Była to chwila, w któréj właśnie zachciało się Cesarzowi, podpisywać co dnia reskrypta i nowe od szlachty odbierać prośby. Wszyscy wiedzieliśmy o téj gorączce, o téj reskryptomanii, a gubernatorowie ledwie nie gwałtem zapraszali szlachtę do podpisu. Gdy już od faktu wykręcić się było niepodobieństwem, zaczęto powszechnie wymyślać kruczki redakcyjne. Pisano prośby z pewném zastrzeżeniem co do własności, co do ziemi, powoływano się na kardynalne *stati swoda zakonów*, na heroizm i poświęcenie się w czasie ostatniéj wojny; ale że, jak wiadomo, z cesarzem poufnie rozmawiać nie można, że wszystko to trzeba zawinąć w najpoddańniejsze słówka, więc robiły się z czasem z prośb rozwodnionych tym sposobem, tyzanny bez zapachu i smaku. Mniéj więcéj, takie były prośby gubernii podolskiéj, wołyńskiéj i kijowskiéj. Podpisywano je przy ogromnym hałasie i jako ostatnie ustępstwo zrobione dla Cesarza. Śmieszną rolą odegrywali jednocześnie Polacy, Moskale i urzędnicy. Urzędnicy spełniali skwapliwie wolą Cesarza i zatykali uszy na kwestye bodaj w prosty sposób dotykające ich własnych interesów, ale chodzili jak postrzeleni i nie rozumieli: co to się dzieje? Moskale sarkali głośno i głośno mówili, że szarża głupstwo robi, i że na to nie pozwolą magnaci moskiewscy, a nasi, jedni podzielali zdanie Moskali, utrzymując że reforma za nagła i zawczesna, drugim zaś przywidziało się że, kiedy się ta reforma Moskalom niepodoba, więc musi mieć coś dla nas dobrego, a więc 'głosujem za reformą!' wołali na salach marszałkowskich. Powiém wam, że w tym chaosie zdań oni

się działo w Rossyi, iż Rząd trzymał z konserwatystami a młodzież za liberalne myśli szła do kozy,—teraz taż sama młodzież wspierała chęci guberskiego marszałka i gubernatora, i stanęła z nimi w opozycyi przeciwko konserwatystom! Zdaje mi się, że długo będziem czekać, nim się w Rossyi coś podobnego znowu powtórzy.

Tymczasem rzeczy szły swoim trybem. Gubernie jedna po drugiéj podawały petycye *z zastrzeżeniami*, a cesarz, nie zważając na nie, ciągle powtarzał im w odpowiedzi piérwszy swój reskrypt. Gdy tak cała prawie Rossya przeszła przed cesarzem poloneza, uchylając czoła, najupartsi konserwatyści pospuszczali nosy i zaczęli sobie tłómaczyć konieczność reformy. Wtenczas to zaczęły sypać się projekta pisane, i nieledwie każdy z nas chodził ciężarny jakimś pomysłem co miał być mędrszy nad drugie. Prasa rossyjska odezwała się całémi płucami za reformą, osnuła dwa pisma poświęcone wyłącznie kwestyi włościańskiéj, i oto aż do połowy lata bieżącego byliśmy zajęci wmawianiem jeden w drugiego, że czas przyszedł na uwolnienie włościan, że poddać się téj konieczności musim, i że teraz dobrzeby należało pomyślić: czy się nie uda ochronić jakiegoś przywileju władzy a obejść kompromitujące nasze interesa? Zastanowiliśmy się dobrze nad tém co być może, a przekonawszy się, że główném naszém bogactwem jest nie chłop ale ziemia, że chłop musi przyjść do ziemi, a więc do mnie, uspokoiliśmy się co do następstw i czekaliśmy spokojnie na *crisis* mające nastąpić w komitetach.

Ale Rossya nie chciała uspokoić się tak łatwo. Magnaci rossyjscy pojęli dobrze, że u nich nie ziemia ale człowiek jest własnością przynoszącą im dochód, że dość jest uwolnić go, ażeby został z ziemią niemogącą dać żadnego dochodu—i zaczęli toczyć upartą walkę w komitecie głównym o nadwerężenie kardynalnych punktów reskryptu. U nas mówią głośno, że Orłów, że Menszyków i kilku guberskich marszałków wielkorossyjskich są przeciwni uwolnieniu włościan na zasadach Reskryptu, a teraz wiémy już, że reakcya ostatecznie zdobyła utraconą na czas jakiś pozycyą, i Aleksander otacza się figurami nieboszczyka papy.

Jak tylko dowiedzieliśmy się o tém, zaraz wstąpił w nas duch inny, i komitety są przygotowane do zrobienia reform, ale bardzo homeopatycznych. Zapał i filantropia, ostygły. Mówią wprawdzie, że się skompromitowano za nadto i bez straty wycofać się nie można; ale już rzeczy przyjmują ten kierunek, żeby stan obecny nadwerężyć jak najmniéj, zrobić coś dla oka, a rzeczywiście zostawić jak było: zwierzchnią władzę pana i prawo własności do ziemi. Prawdę mówiąc, byliśmy na początku roku w ostateczności jednéj, teraz jesteśmy w drugiéj.

Szlachta dziś u nas wyrobiła własne o rzeczy przekonanie, i nie bez słuszności powiada, że godzi się bezwarunkowie na uwolnienie natychmiastowe chłopa, ale ziemi mu na własność dawać nie myśli; że cesarz, żądając téj ofiary od obywateli i ich kosztem, popełnia niesprawiedliwość, bo nadweręża ich własność, i żadnym podobnym czynem sam nie daje przykładu. Chłop skarbowy nie ma własności; żyd płacący podatki i dający rekruta, także nie ma własności; szlachta czynszowa przerobiona na jednodworców równie płaci podatek i daje rekruta, a nie tylko żadnéj od rządu ani nikogo nie odebrała darowizny, ale odarto ją z przywilejów szlacheckich, które posiadała istotnie. Nie ma ona sadyb, ani ziemi, i wynajmując jedno lub drugie, płaci czynsz lub zobowiązuje się do robocizny. Zkądże tak wyłączna łaska rządu dla chłopa? Dla czego obywatel nieograniczony niczém co do umowy ze szlachcicem czynszowym lub żydem, ma być ograniczowy co do umowy z chłopem, któremu dał wolność? Czemu nad tamtémi klasami żadnéj nie ma opieki, a nad chłopem aż nadto?

Po takich i tym podobnych rozumowaniach, zaczęły się wyradzać owe rozmaite projekta, o których słyszeliście w części; owe banki, spłaty, oczynszowania wieczne i t. d. W tém wszystkiém wiele jest rzeczy dobrych, ale to tylko śmieszném, iż niektóre projekta chodzą sobie samopas, zapominając całkowicie że się narodziły z reskryptu i do reskryptu stósować się muszą. Jeżeli ich będzie kilkaset, bodajby dobrych, jest oczywistém niepodobieństwem zatwierdzać wszystkie, bo się zrobi ogromna szachownica i omal nie każdy powiat rządziłby się w takim razie swém prawem. Już więc zawcześnie powiedzieć można, że owe projekta przerobione będą według jednéj metody w Komitecie Głównym.

W całéj téj komedyi najśmieszniejsi są ci co odegrywają na seryo komitetowe role, i po nich ci wszyscy, którzy sądzą o nas z projektów i wniosków podawanych przez ludzi rozmaitego usposobienia. Jużcić nie podobna zaprzeczać, że te wnioski są mniéj więcéj wyrazem ogółu, lecz mogą być rozpatrywane tylko jako próby, jako zadania szkolne, bo w drugiéj instancyi już je zmienią, a w ostatniéj, zastąpią czémś swojém.

W tém co się zrobi na dobro chłopów, można rzec z góry, iż nasze projekta, zbiorowie wzięte, przyczynią się najbardziéj. Mamy ziemię bogatszą, przywykliśmy do systematycznego ciemiężenia włościan, inwentarze bibikowskie skasowały nadużycia gdzie były, a wreszcie oglądamy się na Europę i gotowiśmy czasem przyznać się do filantropii, gdy od niéj wykręcić się nie można. Lecz w tém co się zrobi na gorsze, nas obwiniać nie trzeba, bo intuicya pójdzie z Rossyi od Moskali, a oni ją wezmą od tronu i Cara.

Tak czy owak, ale zrobimy już coś przecie, a czy chłop dostanie

własność, czy zapłaci za nią, czy mu się ją daruje, czy wejdzie w stan przechodowy dwunastoletni, czy od razu dostąpi swobody, są to kwestye, które szlachta po komitetach rozmaicie rozwiązywać będzie, lecz które nie rozwiążą się u nas ostatecznie. My bierzem tylko losy, a w głównym komitecie tę loteryą rozegrywać będą, gdzie kilka tylko numerów główne wygrają stawki. Nas właściwie inna rzecz interesować powinna w tém wszystkiém. Czy doprawdy z tego zacioru zrobim piwo, i czy szkodzimy lub pomagamy interesom politycznym Polski?

Jużcić pomagamy nadając wolność tym, którzy przez wieków tyle byli poddani; ale nie w tym sposobie jak myślicie. Wdzięczności od chłopów mieć nie będziem, bo oni są tego przekonania, iż wolność, którą im dajem, płynie z woli cara a nie z naszéj. Inaczéj im mówią proŝby nasze i cesarskie reskrypta, ale nasz chłop nie czyta i nie wierzy temu co mu ktoś przeczyta. On rozumuje poprostu, że pan jego dał mu wolność, bo car mu kazał dać. Już byli tacy, którzy odzywali się z podobném przekonaniem, a na dowodzenia odpowiedzieli: 'Jakto można, żeby panowie ni z tego ni z owego, uwolnili 'nas od pańszczyzny i jeszcze dali ziemię! Tu mi wczoraj dnia za- 'wodnego nie darował, a dziś razem zrobił się taki dobry, że uwalnia 'na wieki od roboty! Któż robi na stratę? Ja nigdy nie robiłem, 'i mój pan nie robił nigdy. Uwolnienie nas, to jemu szkoda wielka. 'Co miał darmo, będzie musiał płacić. Komu rozkazywał, tego musi 'prosić. Piérwéj skupował schedy cudze, żeby nie mieć sąsiadów; 'a teraz będzie ich miał z nas kilkuset naokoło dworu. Jakże, proszę 'pana, można robić takie szkody sobie z dobréj woli? Robi, bo widać 'musi; tak jak my z dobréj woli musieli chodzić na pańszczyznę.'

Jest to chłopskie pojęcie rzeczy, które się nie da wytłómaczyć inaczéj w jego przekonaniu, za to ręczę. A skoro tak jest, wszelkie nadzieje nasze na wdzięczność kmiotków upadają, bo, oczywista, car je pozyska kosztem naszym. Lecz kto wié, że wypadki wszelkie muszą mieć logikę swoję, ten o wdzięczność natychmiastową dopominać się nie będzie. Uczucie to miejsca jeszcze dziś mieć nie może: byłby to zwrót za szybki od bojaźni batoga do uczuć przyjaźni. Dla zrobienia wieśniaka naszego jakim jest dzisiaj, pracowały wieki całe niewoli, a chcemy, żeby dziś wskrzesić w nim wszystko cośmy zgasili i zdeptali oddawna. Trzeba, żeby on przeszedł przez zmian wiele, żeby mu skóra zarosła, kark się wyprostował, serce odżyło, pamięć przeszłości znikła. Może nawet i tego za mało, i od następnych pokoleń dopiéro, odbierzemy dowody uczuć innych. Dziś nie czekajmy wdzięczności żadnéj; ale błogosławmy raczéj niebo, że nasze fatalne stósunki rozdziela z kmiotkiem, że od jutra nie będziem już karbować mu na skórze nowych zadatków władzy pańskiéj, i że ogień nienawiści i niechęci, rozniecany codziennie, od jutra gasnąć zacznie. Jak się to zrobi, ustali, uspokoi, wtedy zawiążemy nieochybnie stósunek z nimi inny, i ten będzie daleko trwalszy i daleko więcéj korzyści przyniesie ojczyznie.

Tym niezawodnie trybem pójdą rzeczy, ale nim pójdą, tymczasem będziem mieli zabawkę, któréj nie widzą wielu, pomimo że się gotuje w ich oczach. Obywatele, a raczéj Car i Komitety, przy obecnie dokonanéj reakcyi na korzyść piérwszych, dadzą im *mniéj jak dać z początku chcieli;* chłopi siedzą dziś cicho i czekają cierpliwie, ale wiém najpewniéj, iż spodziewają się, że otrzymają *więcéj jak im w istocie dać można. Oni chcą i czekają zupełnéj wolności i darowizny ziemi.* Jak przyjdzie czas ogłoszenia nowéj ustawy, przyjmą ją buntem. Nie widzę ja go wprawdzie tak groźnym jak widzi *Kołokoł*, i przekonany jestem, że dla uśmieżenia onego dość będzie batalion piechoty na powiat,—ale zawsze będzie to wstrząśnienie przykre, kolizya nierokująca zgody i wyrozumiałości na przyszłość. Jeżeli komitety owiną te nowe stósunki w mnóstwo formalności, zrobią najgorzéj, i skończy się tém, że konieczność sama sobie przełoży drogę jaknajprostszą, poddając chłopa pod władzę obywatelską lub policyjną.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

USAMOWOLNIENIE WŁOŚCIAN W ROSSYI.—"Wiadomości otrzymane dzisiaj z nad granicy rossyjskiéj a datowane 12 b. m. donoszą nam, że rozruchy, które wybuchły we wschodnich guberniach Rossyi były daleko groźniejsze jak je opisywano. Wielu chłopów z nadbaltyckich gubernii wysłano na Syberyą. Nie dla braku energii odsunięto p. Grunewalda z posady gubernatorskiéj. Podróżnik przybywający świeżo z południowych prowincyi Rossyi utrzymuje, że powstanie tamtejszego ludu przybrało groźny charakter. Słowem, oburzenie włościan wzrasta z każdą chwilą." (Koresp. Paryzki *Timesa.*)

—"Komitet szlachecki gubernii Wileńskiéj do następnych przyszedł postanowień w kwestyi usamowolnienia włościan: 1) Ułożenie się z poddanymi względem co rok wnosić się prez nich mającego spłatu, zakończone ma być w przeciągu lat 12. 2) Wysokość spłatu ma być *raz na zawsze* oznaczona, to jest, nie może ulegać peryodycznéj zmianie. 3) Dom, zabudowania gospodarskie i ogród poddanego nie mają być oddzielone od posiadłości ziemskiego właściciela, a zatem pozostaną własnością ostatniego. (To postanowienie prawdopodobnie nie będzie dobrze przyjętém przez poddanych, którzy mówią, że chociaż oni należą do dziedzica szlachcica, to ziemia należy do nich. Godne jest uwagi, że Sławianie w Austryi mówią tak samo.) 4) Zaległości poddanych przed ogłoszeniem ukazu carskiego umarzają się. 5) Włościanie mogą dzierżawić grnnta, albo kupować je od ziemskich właścicieli. 6) Bank powinien być założony, do któregoby każdy poddany wnosił rocznie 'przez 12 lat przejściowych' po 3 rubli sr. aby późniéj mógł otrzymać z własnéj jego składki pewną sumę, jako pożyczkę, na rozpoczęcie gospodarstwa." (Kor. Wied. *Timesa.*)

REFORMY KSIĘCIA PRUSKIEGO.—Prussy zmieniły pana. Stary król dostał pomieszania zmysłów. Zastępuje go z tytułem regenta Książę Pruski, znany z ultraabsolutnych opinii, bohater z Badeńskiego i Palatynatu. Ciekawémi są objawy jego rządów, te szczególnie, które tyczą się prowincyi Polskich. Przepisujemy z *Gazety Warszawskiéj* co następuje:

"Pod dniem 15 Września r. b. wyszedł rozkaz gabinetowy, podpisany przez Księcia Pruskiego w czasie manewrów pod Lignicą, potwierdzający znany już wam nowy Instytut Ziemstwa Kredytowego z 13 Maja 1857. Wspomniony rozkaz gabinetowy modyfikuje piérwotny statut z 13 Maja 1857 w sposób następny: *Po pierwsze,* ma nowy instytut nosić nazwę *Nowego Towarzystwa Kredytowego dla prowincyi Poznańskiéj. Po drugie,* papiery towarzystwa mają nosić odtąd nazwę *Listów zastawnych Nowego Towarzystwa kredytowego dla prowincyi Poznańskiéj. Po trzecie,* Dyrekcya nowego Ziemstwa Kredytowego dla prowincyi Poznańskiéj ma nosić nazwę *Dyrekcyi Królewskiéj.* Modyfikacye dotychczasowego statutu ograniczają się tedy jedynie na zmianie nazwy Towarzystwa, które dotąd nosiło tytuł *Instytutu Ziemstwa Kredytowego,* a daléj na podobnéj zmianie nazwy wydawanych przez Tswo papierów, które dotąd nazywały się *Biletami Kredytowemi.* Resztą pozostały nienaruszone wszystkie inne, esencyonalne paragrafy statutu." To się nazywa: modyfikacyą statutu... I śmiesznie i boleśnie z tymi zaborcami!..

ORATORSKIE MANEWRA ALEKSANDRA II.—Petersburski korespondent dziennika "*Daily Telegraph*" podaje jeden charakterystyczny fakt, wykazujący w jakiém swietle car rossyjski chce być widzianym przez opinią publicznąEuropy. Wiadomo, że car w ostatniéj podróży swojéj, posięgnął po wieniec krasomowski. Przemawiał publicznie, i dzienniki rossyjskie i zagraniczne rozchwytały, rozniosły po świecie wszystkie jego mowy wyjąwszy jednéj, którą car miał w Moskwie. Mowa ta została zakazaną: zabroniono przenieść ją na papier, przepisać, przedrukować i rozgłosić po świecie. Dla czego: czy była rewolucyjną?—Nie. Car przed Moskalami wystąpił w całym majestacie carskim: złajał ich po Mikołajowsku, pogroził pałkami, knutami i Sybirem — i nie pozwoiił rozgadywać tego.

NOWY HRABIA.—Czytamy w *Przeglądzie Powszechnym,* wychodzącym we Lwowie: "Jego c. k. apost. mość raczył najwyższym dyplomem wynieść właściciela dóbr ziemskich w Galicyi, Leona Rzewuskiego do godności hrabiego."—Zdawało się, iż tak dobrze, wyraźnie i powszechnie znajomém już jest znaczenie tytułu *hrabia,* przywiązanego do nazwiska politycznego, że żaden szlachcic polski nie poważy się starać o *austryackie hrabiostwo.* Już przeto nie zaprzańcami polskości, ale po prostu *błaznami* nazwać się dadzą, tacy panowie Leony Rzewuscy.

ZMARŁY:

Teofil Jaworski, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, umarł po ciężkiéj chorobie w Paryżu na Batignolles, 7 Października b. r. w 59tym roku życia. Pochowany w grobie polskim na cmentarzu Montmartre w przytomności zgromadzonych jego rodaków i przyjaciół. Był on rodem z gubernii podolskiéj. W początkach organizacyi wojska Królestwa Polskiego, wszedł do jego szeregów. Zostawszy oficerem w piechocie, był adjutantem przy jenerale brygady, a w roku 1831 podczas wojny o niepodległość Polski, ozdobiony krzyżem polskim wojskowym, w stopniu kapitana pełnił także obowiązki adjutanta przy Naczelnym Wodzu Małachowskim. Po upadku rewolucyi listopadowéj, przybył natychmiast do Francyi, i do ostatka podzielał los tułactwa. Ożeniony z Francuzką, zostawił pełnoletniego syna. Chociaż od lat kilku już był męczony słabością i rozmaitémi przeciwnościami, nie uległ jednak pokusie amnestyi carskiéj, odrzucił ją z godnością, i w tém szlachetném postanowieniu dotrwał do końca swego żywota!

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.